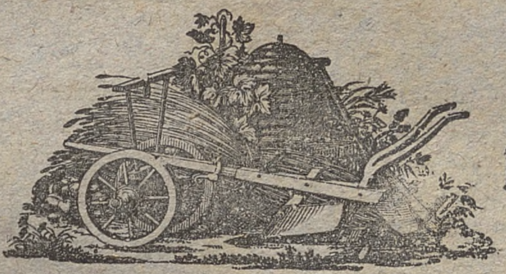
Rok IIIci. Nr. 36.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *W Niedzielę szesnastą po Zielonych świątkach,* dnia 8. Września 1839.

Religia.

Żywot świętéy Notburgi panny, służącéy.

Niedaleko miasteczka Rottenberga w Tyrolu leży wioska Rottenburg. W téy wiosce urodziła się błogosławiona Notburga roku pańskiego tysiącznego dwóchsetnego sześćdziesiątego szóstego. Rodzice iéy byli ludzie skromni, pracowici, pobożni. Kochali nad życie swoie córkę, i dla tego iakim sami duchem tchnęli, takim usiłowali natchnąć swe dziecię. Nie posiadali żadnego maiątku, i tylko z pracy rąk swoich żyli; wiedząc zatem z doświadczenia, że praca i potrzeby życia zapewniają i chronią od próżniactwa, oddalają złe myśli i złe uczynki, zawczasu Notburgę do niéy przyzwyczaiali. Tak zachęcona i nauką i przykładem rodzicielskim, stała się w każdym względzie wzorem młodzieży wieyskiéy. Państwo téy wioski, Henryk i Gutta, pobliski zamieszkuiący zamek, dowiedziawszy się o iéy pięknych przymiotach, wzięli ią do usług swoich, a że się sprawowała skromnie, wiernie, że była usłuchana i pobożna, polubili ią sobie, powierzyli iéy zarząd wewnętrzny domu i przez iéy ręce rozdawali iałmużny ubogim, do których ona ze swéy strony, co mogła, przydawała. Henryk i Gutta byli iuż w podeszłym wieku, i naystarszy syn ich Henryk, co był poiął za żonę nieiakąś Otilią, miał po nich Rottenburg odziedziczyć, młodszy zaś Sigfryd inne posiadłości. Temu Henrykowi polecili Notburgę. Nie podobała się ona Otilii, a to dla tego, że była miłosierną na ubogich. Byłaby iéy iałmużn zakazała, ale się obawiała starego państwa. Skoro to z tego zeszło świata, i Otilia została panią domu, przykazała Notburdze, aby zaprzestała iałmużn, a coby zbyło ze stołu, żeby iuż nie ubogim, ale świniom wyrzucała. Pobożna ta sługa, przywykła do posłuszeństwa, lubo z zakrwawioném sercem, czyniła, co iéy zalecono; nie chcąc przecie zupełnie pozbawiać zasiłku ubogich, sama sobie uymowała strawy i napoiu, a wynosiła za bramę ubogim, bo im nie wolno było nawet na dziedzińcu się pokazać. To czyniła często, a szczególniéy w każdy piątek. Dowiedziawszy się o tem Otilia, żaliła się na nią przed mężem. Henryk, lubo za nadto ślepo ulegał żonie, nie chciał zaraz karcić Notburgi, ale postanowił sam się przekonać, co ona za bramę wynosi. Iednego więc dnia zaczaił się na nią w bramie, a gdy nadeszła, rozkazał pokazać sobie, co niesie. Ta, nie poczuwaiąc się do niczego złe-

go, roztwiera fartuch i ukazuie. Henryk zagląda, i zamiast strawy, spostrzega stolarskie wiórki, a zamiast wina, ług. Tym widokiem zadziwiony, rozumiał, że Notburga tą razą chciała go wywieść w pole, co iéy ani na myśl nie przyszło. Bieży więc zagniewany na nią do żony, i opowiada, co widział. Korzystała z tego wypadku Otilia i postanowiła oddalić Notburgę. Wezwawszy ią tedy do siebie, nayniegodziwsze na nią miotała słowa i natychmiast z zamku oddalić iéy się kazała. Notburga o niewinności swéy przekonana, spokoynie słuchała obelg pani, a podziękowawszy ze łzami za wszystkie dobrodzieystwa, iakich w tym zamku doznała, poszła do swéy komory po swe manatki. W tém Otilia nagle zachorowała. Notburga nie pamiętaiąc złorzeczeń iéy, nauczona od dzieciństwa dobrém za złe płacić, z naywiększą troskliwością pielęgnowała ią w chorobie i przy każdéy modlitwie gorąco błagała Boga, aby Otilii zdrowie przywrócił, albo ieżeli Iego święta wola, aby umarła, aby iéy nie pamiętał srogiego postępowania z nią i z ubogimi. Podobało się Bogu powołać Otilią do siebie. Notburga po iéy śmierci opuściła zamek. Wiele z pobliskich dworów życzyło sobie Notburgi, ona iednakże wolała urządzić się u pewnego wieśniaka, iuż to z głębokiéy pokory, iuż też i dla tego, że mogła częściéy chodzić do kościoła i oddawać się pobożnemu rozmyślaniu na osobności, do któréy iey serce tęskniło. Dla tego wymówiła sobie przy zgodzie, że iak tylko na wieczór zadzwonią na pacierze, wolno iéy będzie udać się zaraz na modlitwę. Co wieczór zatem uczęszczała do kaplicy św. Ruperta, w pobliżu między górami stoiącéy, i tam całe godziny wylewała serce swoie w modłach do Boga. Razu iednego, było to we żniwa, wymagał po niéy gospodarz, aby i po dzwonieniu ieszcze pracowała. Ona dla okazania swoiego prawa, podniosła sierp do góry, puściła go z ręki, i ten — zatrzymał się w powietrzu.

Ale cóż się dzieie w zamku Henryka? Ledwo go Notburga opuściła, a zdawało się, że i błogosławieństwo boskie opuściło go. Różne nań przychodziły nieszczęścia: Henryk poróżnił się z Sigfrydem, i ieden drugiemu na złość wyrządzał szkody. Nakoniec powstała woyna, w któréy Henryk wiele ucierpiawszy, prawie do nędznego przyszedł stanu. Wtedy wspomniał sobie, iak za Notburgi zamek we wszystko obfitował i zapragnął iéy, spodziewaiąc się, że z nią i błogosławieństwo boskie powróci. Pod pozorem polowania udał się do mieszkania owego wieśniaka, u którego Notburga służyła, i tam o tém i owém z nią rozmawiaiąc, prosił iéy nareszcie, aby się nazad do niego wróciła. Przystała na to, ile, że iéy obiecał nie przeszkadzać więcéy w rozdawaniu iałmużn. Pamiętała o ubogich, iak dawniéy, a Bóg, co i kubka zimnéy wody, danéy ubogiemu nie puszcza bez nagrody, błogosławił we wszystkiém Henrykowi, który wkrótce do dawnego przyszedł stanu. Notburga nie tylko zarządem domu, ale i wychowaniem dzieci swego Pana, które miał z drugiéy żony, szczerze się zaięła, wpaiaiąc w nie miłość Boga i bliźniego, a iéy troskliwość nie była daremną. Wśród ciągłéy pracy i ćwiczeń pobożnych, wiele lat ieszcze służyła w owym zamku, przyświécaiąc wszystkim swoiém przykładnem życiem, które w roku tysiącznym trzechsetnym trzynastym, dnia czternastego Września zakończyła. Dłu-

go opłakiwał Henryk stratę pobożnéy sługi, a ubóstwo prawdziwéy swéy matki. Ciało iéy pochowano w owéy kaplicy św. Ruperta, gdzie za życia tak często się modliła. Niezliczone mnóstwo ludu odbywało pielgrzymkę do iéy grobu, wzywaiąc iéy o przyczynę za sobą do Boga. Późniéy z poczynionych składek wystawiono na oném miéyscu wspaniały kościół, a izdebkę Notburgi w zamku obrócono na kaplicę.

Między wielu cnotami Notburgi szczególniéy iaśnieie przywiązanie, iakie okazała swéy srogiéy Pani; uczcie się więc słudzy od niéy, iak macie sobie z waszém postępować państwem. Choćbyście z ich strony naywiększych doznali przykrości, niebądźcie mściwemi, Bogu to zostawcie, a wy módlcie się za nich, aby ich Bóg oświecił i dał poznanie i upamiętanie.

Gospodarstwo.

Przesadzanie drzew wśród lata.

W razie konieczněy potrzeby, można i wśród lata młode drzewka przesadzać, rzekł Błażéy do Sobka. Dobrzeby to było, odezwał się Sobek, gdyby to można, bo czasem wydarzy się, że trzeba drzewko wykopać i wśród lata, a kiedy się człek nie umie z niém obeyść, to uschnie, a to szkoda. Ia sam przeszłego roku, utraciłem dwa śliczne szczepy. Na to mu Błażéy: Gdy wśród lata wypadnie młode drzewko przesadzić, tak postąpić trzeba: Kopie się dół, ale dosyć obszerny, aby wszystkie korzonki wykopanego szczepu można tak, iak dawniéy w ziemi były, należycie rozłożyć, a trzeba drzewię wykopać, żeby iak naywięcéy miało korzeni, choćby i wszystkie, a strzedz się, aby żadnego nie zranić, i im więcéy ziemi przy nich zostanie, tém lepiéy. Ziemia do przysypania korzeni wykopanego drzewięcia musi bydź żyzna i sypka; każdy korzonek należy w szczególności, iak wam powiadam, w naturalnym kierunku ułożyć i dobrze ziemią osypać, a co nayważniéysza, potrzeba zrobić długi, a dwa cale gruby zwitek ze słoméy długiéy żytniéy i tym pooplatać grubsze korzenie drzewa w różnych kierunkach, osobliwie, gdy przy wykopywaniu ziemia z korzeni opadła, oba zaś końce przy pieńku drzewka na sześć do ośmiu cali po nad ziemię zostawić. Ten zwitek ma służyć do doprowadzania korzonkom wilgoci, na któréy tu bardzo wiele zależy. Dla tego trzeba, gdy deszczu nie ma, często drzewko podlewać. Woda się wtedy leie na oba po nad ziemią sterczące końce owego zwitka ze słomy. Przesadzać zaś trzeba drzewko, albo bardzo rano, albo krótko przed zachodem słońca, żeby korzonki przy przenoszeniu i przesadzaniu drzewięcia nie oschły, ostatni czas naydogodnieyszy.

Bzowe powidła.

Lubo sposób robienia powideł bzowych wcale nie iest trudnym, wielkiéy przecież potrzebuie uwagi, żeby w przechowaniu prędkiemu nieuległy zepsuciu. Bierze się dowolna ilość doyrzałych bzowych iagód, rozciera, i sok z nich przez czyste płótno wyciska. Sok ztąd otrzymany gotuie się przy miernym ogniu, dopóki gęstości miodu nienabierze, co przy ciągłém mieszaniu dziać się zwykło, dla tego, iż sok ten nadzwyczay prędkiemu przypaleniu i zapsuciu ulega. Na iedną kwartę soku dodaie się ćwierć funta klarowanego cukru, i w naczyniu dobrze zam-

knętém, w mieyscu suchém do użycia zachowuie. Powidła te są bardzo pomocne we wszelkich chorobach z zaziębienia powstałych, szczególniéy, gdzie na poty brać wypadnie, iak n. p. na katar, ból gardła, fluxye, łamanie w kościach, puchliny, nabrzmienia i t. p. Sposoby ich użycia są rozmaite: albo bierze się samych powideł po łyżeczce od kawy, albo téż, co skuteczniéy iest, wpuszcza się ich parę łyżeczek do kubka napełnionego gorącą herbatą z kwiatu bzowego, kładzie się do łóżka i przykrywa dobrze. W czasie pocenia się trzeba tę ostrożność zachować, ażeby przygotowaną, czystą, suchą i należycie ogrzaną bieliznę, gdy poty ustąpią, bez narażenia się na niebezpieczeństwo większéy choroby przewlec można. Poty wtenczas się uważaią za ukończone, kiedy pocenie ustanie i bielizna na ciele uczucie zimna sprawia. Po przebraniu się, należy zostać w łóżku przez małą godzinę i przynaymniéy przez ieden dzień niewychodzić z izby, albowiem po potach nayłatwiéy zaziębić się można.

(Gospodarz.)

Rozmaitości.

Sposób na robaki drzewne, liszki, wąsionki i t. p.

(*Z Kurowskiego.*)

Powszechnie znany sposób wytępiania wszelkich tworów, szkodliwych drzewom w ogrodach, zależy w obieraniu wszelkich gniazd na drzewach, nawet dzikich; w skrobaniu kory, pod którą niektóre owady znoszą iaia, i w odgrabianiu zaraz z wiosny liści, przy pniach będących. Ieżeli pomimo tego robaki ukazuią się ieszcze, skrapiać należy drzewa fusami od oleiu, lub samym oleiem, rozbitym z wodą. Gdzie naymnieysza kropelka oleiu padnie, natychmiast owady zabiia; oley bowiem ma tę własność, że rozpływaiąc się po powierzchni robaka, zatyka pory (otwory malusieńkie), przez które tenże oddycha. W lesie rozwożą się kawałki ścierwu, które ściągaią muchy. Muchy mnożą się z zalęgnionych w mięsie robaków, a nie znayduiąc więcéy mięsa, tego żywiołu koniecznego do żywienia przyszłego potomstwa, znoszą iaia w liszkach dużych, czarnych, które bywaią klęską lasów igliczkowych.

Żimowa karm dla świni.

Ustawiwszy obszerną kadź w ciepłém mieyscu, n. p. w stayni lub chlewie, nakłada się w nią do połowy świeżego gnoiu końskiego (bobków), posypuie się tenże otrębami lub szrótem zbożowym; daléy sypią się plewy żytnie lub inny pośład zboża; leią się pomyie, a w końcu wrzący ukrop. Miesza się dobrze to wszystko i przydawszy cokolwiek kwaśnego ciasta, nakrywa i zostawia spokoynemu fermentowaniu. Tak urządzonéy karmi dawać można świniom przez całą źimę: ale pamiętać trzeba polać ią gorącą wodą przed daniem, aby ią świnie dostawały ciepłą. Za każdém uięciem z beczki dodać należy nową ilość powyższéy mięszaniny, obéydzie się iuż bez dodawania kwaśnego ciasta.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)